

1977–1981

W szkole od czasu do czasu wybuchały sensacje. Jakiś chłopak, chodząc z dziewczyną, nie poprzestał tylko na buziaku. Wtedy naprawdę wrzało, ale nie zdarzało się to często. Czasem z braku autentycznych sensacji pojawiały się konfabulacje. Krążyły zatem legendy na temat możliwego związku kanapy w gabinecie dyrektora Rawy z wizytami naszych koleżanek. Mawiano: „Chłopcy na dywanik, a dziewczęta pewnikiem na kanapę...”



1981



2003

Zd. TOMASZA ULATOWSKIEGO

Fot. MARUSZ BONDARCZUK

Czas na sentymenty

Tomasz Ulatowski

Ciepły majowy wieczór. Znany przasnyski gmach u zbiegu ulic św. Stanisława Kostki i Piłsudskiego – niemal wizytówka miasta. Naciskam stylową klamkę olbrzymich, ciężkawych drzwi. Ustępują. Chwilę waham się, lecz postanawiam wejść do środka. Mój ogólniak. „Witaj znów, stara budo” – myślę sobie. „Dawno tu nie zaglądałem, choć często mijam Cię w pośpiechu...” Ten sam zapach, ten sam półmrok korytarzy, odgłos moich kroków na schodach – teraz tylko trochę masywniejszy, bardziej ociężały... Powoli mijam drzwi pokoju nauczycielskiego. Znów wspinam się po stopniach na pierwsze piętro. Jakoś nieswojo – wszystko wydaje się mniejsze, dziecinne, skurczone. I ta cisza...

A przecież te wnętrza kojarzą mi się z gwarem, pośpiechem...

W głębi korytarza jedyna żywa istota. Przy niej kubeł i szczotka. Na chwilę przerywa monotonne posuwiste ruchy. Prostuje się. Spogląda w moim kierunku, ale zaraz wraca do swojej pracy. Widocznie moja postać – sentymentalnie zamyślona, zatrzymująca się przed pamiątkowym tableau z fotografiami absolwentów – nie stanowi wyjątku. Ciągnie wilki do lasu...

Oto mój rocznik – matura 1981. Żywe, wręcz kolorowe spojrzenia z szarych fotografii: Marek, Kazik, Andrzej, Witek, Ewa, Magda... Bujne czupryny chłopaków, uśmiechnięte buzie dziewczyn, dostojne spojrzenia profesorów.

TOMASZ ULATOWSKI, nauczyciel ekonomii; ur. 17 IX 1962 w Przasnyszu; matura 1981; Akademia Rolniczo-Techniczna Wydział Zootechniczny w Olsztynie 1981–1986 (dyplom); Wyższa Szkoła Menedżerska SIG w Warszawie 1997 (studia podyplomowe). Praca: Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego – Zespół Doradców w Przasnyszu 1988; Okręgowa Stacja Hodowli Zwierząt w Olsztynie 1988–1991; nauczyciel w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Przasnyszu od 1991; wykładowca przedmiotów ekonomicznych w Niepublicznym Centrum Kształcenia „Eduktor” w Przasnyszu od 1997. Radny i członek Zarządu Miasta Przasnysza 1994–1998; współzałożyciel Stowarzyszenia Wolnego Handlu i Usług Rejonu Przasnyskiego 1993, prezes Oddziału Północno-Mazowieckiego Unii Polityki Realnej 1990–2001; przewodniczący Platformy Obywatelskiej Powiatu Przasnyskiego 2001–2002; obecnie bezpartyjny. Publikacje: „Najwyższy Czas!” (tygodnik Janusza Korwin-Mikkego), „Gazeta Polska”, „Tygodnik Ostrołęcki”, „Gazeta Przasnyska”, „Kurier Kupiecki” (redaktor naczelny). Mieszka w Przasnyszu.



Fot. MARUSZ BONDARCZUK

2004. Budynek Liceum u zbiegu ulic św. Stanisława Kostki i Marszałka Józefa Piłsudskiego.



ZŁOW PRZASNANZU

Ok. 1979. Członkowie Rady Pedagogicznej. Siedzą od lewej: Wanda Lewandowska, Janina Jabłońska, Mirosław Jurzyński, Janina Zbikowska, Jadwiga Cichowska, Maria Kieczmerska. Od lewej stoją: Bogdan Trymerski, Władysław Łęgowski, Janina Grabowska (z tytu) Cecylia Dysko, osoba niezidentyfikowana, Mieczysław Stusiński, Wiesława Żyłowska, Andrzej Lewandowski, Urszula Maksiak, Bożena Dylewska, Roman Pykacz, Michał Obojski, Zbigniew Jaworski, Marian Rawa, Aleksander Małowidzki, Zbigniew Jaworski, Mariana Bartosiewicz, Zenon Lenzion, Marta Czaplicka, Celina Śmigieliska.

Przymykam na moment powieki i znów dochodzą mnie tamte odgłosy: śmiech, żarty kolegów, szczebiotliwe pogaduchy koleżanek, bełkotliwa muzyczka z radiowęzła, dzwonek na koniec przerwy i pośpieszny tupot młodych nóg do klas na lekcje. Ożywają obrazy z przeszłości. Nucę w myślach pierwszą strofę hymnu naszego ogólniaka: „Stawam w ordynku pośród sióstr i braci”. A więc znów tu stoję. Teraz w ordynku wspomnień.

Będę was bił!

Początki były straszne. Prawie każdy z profesorów bardzo wyniosły, ze srogą miną. Już w pierwszym tygodniu zapowiadano kontrolne sprawdziany. Wszyscy niemal licytowali się w wymaganiach. Jeden groźniejszy od drugiego. Dla nas – dzieci świeżo po podstawówce – była to lawina nieszczęść. Polskiego uczyła Ewa Muszyńska („Mucha”, „Cyganicha”), a w innych klasach – Janina Grabowska („Grabula”) i młodzieńki wtedy Franciszek Kurkowski („Franek”). Matematykę wciskała nam do



ZŁOW PRZASNANZU

Franciszek Kurkowski nauczyciel języka polskiego od 1976 roku.



ZŁ. MARIII ZBROKOWSKIE

Grzegorz Nosarzewski nauczyciel łaciny w latach 1973–1979.

głów Cecylia Dysko/Lampkowska („Dyskoteka”, „Lampa” albo „Żarówka”), innym usiłował to samo robić „Mietek” (Mieczysław Stusiński), albo Roman Pykacz (późniejszy dyrektor). Biologię miała z nami Urszula Maksiak („Roślinka”), zaś innym klasom wiedzę o pantofelkach prezentowała Wiesława Żyłowska/Jelińska („Żyła”). Geografią zawiadywał „Gucio”, zwany też „Pingwinem”, czyli (niech mi wybaczy!) – Aleksander Małowidzki. Fizyka należała do panów: „Mańka” (pełnego humoru Mariana Szczepańskiego, słynącego z partyzanckich wspomnień), „Muki” (Mirosława Jurzyńskiego). W innych klasach wektorami sił zajmował się Władysław Łęgowski („Kogut”). Na wuefie pociliśmy się pod dyktando Bogdana Trymerskiego. Języki obce stanowiły domenę: Marii Kieczmerskiej („Frau”) oraz Marty Czaplickiej – niemiecki; Tadeusza Jaworskiego – francuski. Język angielski pojawił się dopiero po dwóch latach w wykonaniu kobiety, o której niemal wszyscy śniliśmy – Izabeli Morawskiej, przybyłej z Olsztyna. Był też oczywiście rosyjski pod patronatem Andrzeja Lewandowskiego („Kajak”, „Bajdarek”) oraz Jadwigi Cichowskiej (w naszej klasie). Chemię wyciskał z nas głównie Michał Obojski (wtedy zwany „Bizonem”) oraz Jolanta Przybyłek. Przystosowanie obronne było zmonopolizowane przez Wandę Lewandowską („Pucha”, „Generałowa”) uosabiającą pruski dryl.

Klasa humanistyczna miała nieco bardziej oryginalny program niż pozostałe, jako że przez trzy lata uczyliśmy się łaciny, którą wykladał Grzegorz Nosarzewski („Papulo”, „Populus”) – już wówczas emeryt: wysoki, chudy, kostyczny, o pomarszczony twarzy

przydającej mu wieku. W metodzie zastraszenia pierwszaków przebił wszystkich. Na pierwszych zajęciach rozpoczął gromko:

– Będę od was wymagał, będę was bił!!! – rąbnął w przerywniku pięścią w biurko i dodał ciszej:

– Jak zajdzie potrzeba... Najbardziej zdziwiło nas, że szkieletowata pięść „Populusa” nie odpadła pod wpływem uderzenia. Łacinnikiem był świetnym. Jeszcze dziś mogę recytować cały wstęp pamiętnika Juliusza Cezara z wyprawy do Galii: „Galia est omnis divisa in partes tres...”

A co do bicia, to zdarzyło się ono tylko raz. Dostałem osobiście w skórę i to na żarty. Powiedziałem głośno coś śmiesznego do klasy. Pan Noszarzewski zareagował impulsywnie – huknął mnie zeszytem w plecy, aż mu podwiało łysinę. Parsknąłem śmiechem, on też nie zdołał się powstrzymać. Nie wiedział jak wybrnąć z utraty surowego image, więc rąbnął mnie jeszcze parę razy i kipieliliśmy ze śmiechu już wszyscy: ja, on i reszta uczniów.

Pod znakiem bliźniąt

Mój rocznik obfitował w bliźniaków. Mieliśmy ich aż trzy „komplety”: Michała i Witka Bartosiewiczów (Witek jest lekarzem, Michał skończył prawo), Adama i Jacka Brzeskich z charakterystycznymi haczykowatymi



Zb. LOW PRZASZYŃSZU

nosami (chyba obaj poszli na medycynę), Jurka i Wojtka Rykowskich, wtedy nieco puciołowatych (obaj w Ciechanowie, jeden – optyk, drugi – konserwator sprzętu medycznego).

Starszym od nas o rok był Paweł Kołakowski – wówczas wybitny chemik, udający na co dzień świra. Przychodził do szkoły w roboczym fartuchu z wielką podróżną walizką zamiast teczki. Krążyły o nim legendy i anegdoty. Mówiono, że jego długie, kędzierzawe blond-włosy wkręcały się w łańcuch, gdy jeździł na rowerze. Kiedyś latem w jego wsi odbywał się zjazd działaczy partyjnych. Delegaci przybyli z okolicy na rowerach. Jakież było ich zdziwienie, gdy po zakończeniu obrad znaleźli swoje bicykle... na dachu budynku, w którym obradowali. Paweł powciągał je tam ukradkiem. Podobny los spotkał sukienkę

profesor Izabeli Morawskiej („Anglicy”). Kiecka suszyła się wieczorem w łazience internatu. Paweł w konspiracji wciągnął ją wysoko pod sufit, na jakąś rurę i pani Izabela musiała zademonstrować sportowe umiejętności z zakresu skoków i wspinaczki, aby odzyskać swój strój. Krążyła konkurencyjna wersja tej opowieści, mówiąca, że sukienka została wciągnięta przez Pawła na internacki maszt flagowy. Czy ktoś mógłby przypuszczać, że ów Paweł – to obecnie bardzo poważny wójt gminy Krasne?



Zb. LOW PRZASZYŃSZU

Fot. MARLUSZ BONDARCZUK

Paweł Kołakowski: 1980–2004

Młodzi i polityka

Nasze lata w ogólniaku przypadły na okres tzw. późnego Gierka i wykluwającego się Wałęsy, na wojnę w Afganistanie, no i co najważniejsze – na początek pontyfikatu Jana Pawła II. Szkolne apele trochę nawiązywały do ideologii, ale umiarkowanie. Olewaliśmy je równo. Zwyczajnie – w każdy poniedziałek odstało się swoje na korytarzu (z tyłu przy ścianie dało się usiąść na podłodze, a byli tacy, co się nawet położyli). Więc na ogół staliśmy. Dyrektor (najpierw Rawa – „Miętus”, a później jego następcą Roman Pykacz) nadawał



Zb. ELŻBIĘTY MATUSIAK

Izabela Morawska nauczyciel języka angielskiego w latach 1979–1983

1981. Bliźniacy. Od lewej: Michał i Witold Bartosiewiczowie, Adam i Jacek Brzescy, Jerzy i Wojciech Rykowsy.

swoje: „bo kuratorium i komitet PZPR”, a my słuchaliśmy: „bo dyrektor”. Prężyć musieli się bardziej ci z samorządu uczniowskiego: Elka Matusiak, Jareczek Majewski i paru innych. Na apelach przygrywał czasem jakieś liryczne kawałki na gitarze lub organach Wojtek Iwanowski, zerkając przy tym zalotnie na dziewczyny. Dziś jest on proboszczem w Miszewku Strzałkowskim koło Bodzanowa, a do niedawna wiceszefował Katolickiemu Radiu Ciechanów.

Chodziliśmy na pochody pierwszomajowe, ale tylko na ich początek, kiedy sprawdzano listę obecności. Potem już dość masowo, choć każdy z osobna, urywaliśmy się



Zb. MARLUSZA BONDARCZUKA



ZB. LOW PRZASNYSZU

Członkowie Związku Młodzieży Demokratycznej. Od lewej: Andrzej Sadowski, Witold Achciński, Dariusz Chodkowski.

w trakcie przemarszu. Najgorzej mieli ci, którzy dali sobie wcisnąć szturmówki, a zatem byli skazani na przemarsz przed trybuną. Ale i na to wymyślono sposób. Aby wymknąć się z szyku należało „użytkować” pierwszomajowe akcesoria. Stąd też po pochodzie smętny nurt Węgierki kołysał przy tamie lub w okolicach ulicy Mostowej pławiące się drzewce i przytopioną czerwień sowiecko-robotniczych symboli.



Fot. TADEUSZ WĄSILŃSKI

1981. Miejski Dom Kultury. Wybory w Oddziale Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” w Przasnyszu.

W szkole działała HSPS, tzn. Harcerska Służba Polsce Socjalistycznej. Jej członkowie chodzili w charakterystycznych bezwowych bluzach z czerwonymi lub wzorzystymi krawatami tzw. krajkami. Brakowało jednak chętnych do tej organizacji.

Kiedy zdałem do czwartej klasy, „wybuchła” pierwsza Solidarność. Był rok 1980. W mieście pojawił się Oddział Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”. W szkole grupka młodych na czele z Andrzejem Sadowskim (obecnie wiceprezydent Centrum im. Adama Smitha w Warszawie), zaczęła zakła-

Cukiernia Kaczorka. Jej założycielem i właścicielem był Tadeusz Kaczorek. Niedługo po II wojnie światowej otworzył on pierwszy sklep ze swoimi wyrobami w Rynku. Potem ciastkarnia przeniosła się do drewnianej budki przy ul. Dąbrowskiego, a od 1968 roku mieści się w lokalu przy ul. Piłsudskiego (d. H. Sawickiej). W roku 1980 zakład cukierniczy przejął po ojcu Andrzej Kaczorek wraz z żoną Jolantą (matura 1971).



Fot. MARIUSZ BONDARZUK

dać Związek Młodzieży Demokratycznej. Należeli do niego Witek Achciński i Darek Chodkowski (obydwaj są dziś lekarzami w Ciechanowie). Dyrektor Pykacz nieźle się pocił, aby wyperswadować im ów młodzieńczy zryw. Bezsukutecznie. Skończyło się na tzw. „ostrzegawczych dywanikach”, aby chłopcy nie „prześli” za bardzo. Zresztą wtedy największą karą mogło być przeniesienie do liceum w Chorzelech.

ZMD wydał nawet jeden numer swojego biuletynu, a na szkolnych gablotach zaczęły pojawiać się tajemnicze anonse: polityczno-wywrotowe albo prześmiewcze, wyłącznie anonimowe. I właściwie na tym się skończyło. Młodzi politycy bali się trochę nadchodzącej matury.

Fantazje i obyczaje

W ogólniaku najtrudniej być najmłodszym. Jeśli któryś z pierwszaków trafił za potrzebą do toalety, nie obyło się bez zmoczenia mu głowy pod kranem. A jak do końca trzymał fason tzn. nie stawał się za bardzo i nie histeryzował, był przyjmowany do starszyny. Wystarczyło jedno moczenie, by został zaliczony do „swoich” i mógł już normalnie korzystać z toalety, a nawet zapalić papierosa z czwartoklasistami. Gorzej mieli ci, którzy ośmielili się stawić opór. Ich moczono kilkakrotnie. Delikwent musiał ponadto mówić „dzień dobry”, recytować wierszyki, prosić o możliwość wejścia do kabiny.

Kiedy byłem pierwszoklasistą, w łazience przewodził Piotrek Nowik. Naraziłem mu się, bo nie wiedzieć dlaczego, udało mi się wejść i bezceremonialnie skorzystać z „przybytku”. Ot, po prostu chwila nieuwagi starszych uczniów. Czekala mnie za to specjalna kara, więc przez kilka miesięcy zachodziłem za potrzebą tylko w czasie lekcji, nasłuchując wcześniej, czy nikogo nie ma wewnątrz. W końcu sytuacja się unormowała, gdy podczas jednej z przerw zostałem po prostu porwany z korytarza przez grupę „nowikowców” i przyzwicie ochrzczony pod kranem.

W czasie dużych przerw robiło się wypadki do Kaczorka po ciacho, a niektórzy ukradkiem wyskakiwali do tzw. akwarium, czyli przeszklonej budki z piwem stojącej nieopodal szkoły, kilkadziesiąt metrów od głównego wejścia. W razie wpadki zawsze można było się wytłumaczyć, że celem wizyty w piwiarni jest zapiekanka lub inne kulinaria. Jesienią

lub zimą przez zaparowane szyby kiosku nie było nic widać. W końcu ktoś jednak został nakryty z kufelkiem w dłoni i wybuchła afera. Chyba już po roku działalności „akwarium” zniknęło ze swego miejsca.

Dowodem na męskość miały być próby z alkoholem, do jakich dochodziło najczęściej na dyskotekach organizowanych kilka razy do roku. Mocniejsze trunki na ogół w postaci wina „patikano” były transportowane po zapadnięciu zmroku przez okno łazienki. Zawsze podstawiano pod nie kosz do koszykówki, który znajdował się na przyszkolnym boisku. Co pewien czas jakiś śmiałek wspinał się z zakupionym „szkłem” po sportowej konstrukcji, aby ulżyć bliźnim i dowieść swojego męstwa. Praktyki te nie były jednak powszechne. Amatorom chodziło bardziej o wyprowadzenie w pole belfrów i rodziców pełniących dyżury porządkowe na korytarzu i przy drzwiach wejściowych.

Dywanik i kanapa

W szkole od czasu do czasu wybuchały sensacje. Ktoś śmiało odpysknał nauczycielowi, albo jakiś chłopak, chodząc z dziewczyną, nie poprzestał tylko na buziaku i potrzymaniu jej za rękę. Wtedy naprawdę wrzało, ale nie zdarzało się to często. Czasem z braku autentycznych sensacji pojawiały się konfabulacje. Krążyły zatem podejrzania i legendy na temat możliwego związku kanapy w gabinecie dyrektora Rawy z wizytami naszych starszych koleżanek. Mawiano: „Chłopcy na dywanik, a dziewczęta pewnikiem na kanapę...”. Przez pewien czas nasze dziewczyny uważały, że młody pan polonista jest śmiertelnie zakochany w „Roślince” od biologii.

W ścisłym gronie z kilkoma kolegami zastanawiałem się, dlaczego „Mucha” tj. Ewa Muszyńska traci niekiedy całe 10 minut podczas przerwy, aby zmusić chłopaków do opuszczenia męskiej łazienki (która wtedy mieściła się naprzeciwko pokoju nauczycielskiego). Przecież prościej byłoby w jej przypadku udać się za potrzebą do damskiej toalety na II piętrze.

Niektórzy z analityków tych zachowań poczynili rzekomo obserwacje, że po „fakcie” pani Ewa wychodziła jakby smutna, gdy wszyscy dali się wypędzić, zaś bardziej w humorze, kiedy jakiś „jelen” zabłąkał się w środku.

Bez względu na to, jaka była prawda, nie ulegało wątpliwości, że „Mucha” wyżej oce-

niała wypracowania z wątkiem erotycznym, niż te tradycyjnie beznamienne. Szybko się rozniosło, że „Mucha” „lubi sobie poczytać”, co wykorzystywaliśmy cynicznie przy pracach pisemnych, aby podratować stopnie na koniec okresu.

Okiełznać żywioł

Przy nieokiełznanym tabunie wybujałych pomysłów i czynów nerwy mogły puścić zarówno mniej, jak i bardziej odpornym pedagogom.

Pamiętam reakcję nauczyciela francuskiego Tadeusza Jaworskiego na niesforne żarty naszego kolegi Marka Kaczmarczyka.

– Dość tego!!! – wykrzyknął „Francuz”, co naprawdę bardzo rzadko mu się zdarzało

– Kaczmarczyk, muszę cię ukarać, choć tego nie chciałem. Kości zostały rzucone! – Wziął do ręki dziennik, otworzył na właściwej stronie. Czekaliśmy najgorszego.

– Stawiam ci do dziennika ocenę niedostateczną za złe zachowanie. – W tym momencie widzieliśmy na twarzy profesora walkę pedagogicznego obowiązku i łagodnego serca. Zapadła cisza.

– A więc stawiam ci... trójkę. – Tym sposobem nienajlepszy romanista Marek Kaczmarczyk zarobił swoim rozbrykaniem, zamiast dwóji, ocenę pozytywną.

Nasz wuefista, Bogdan Trymerski, zaśląnął kiedyś z niezwyklej reakcji na wulgaryzmy pojawiające się w uczniowskich dialogach. Rozgrywaliśmy mecz piłki ręcznej na przyszkolnym boisku. Nauczyciel zostawił na chwilę uczniów i udał się do gmachu Liceum. Nas poniosły emocje i zaczęliśmy je nieopatrnie wyrażać w postaci niecenzuralnych określeń.

Nagle Trymerski wybiegł zdenerwowany z budynku i widocznie z obawy przed opinią publiczną (obok był chodnik i ruchliwa ulica) wydarł się na nas najgłośniej jak tylko mógł:

– Mówiłem, żeby uważać na język i nie bluźnić do cholery jasnej! Czy nie?! Kultury trochę!

Nie jestem pewien, czy zamiast cholery nie poszły w ruch bardziej dosadne określenia.

Transakcja wiązana

Niektórzy profesorowie potrafili jednak okiełznać uczniowski żywioł i wykorzystać jego siłę. Opiekunem sklepiku szkolnego (mieszczącego się wtedy na pierwszym piętrze *vis a vis* biblioteki) był fizyk Mirosław Jurzyński. Zwierzył mi się kiedyś, że ma kłopoty ze



Ewa Muszyńska („Mucha”) – nauczyciel języka polskiego od 1974 roku



Tadeusz Jaworski („Francuz”) nauczyciel języka francuskiego w latach 1972–1979. Zorganizował on w LO w 1974 roku spotkanie z radcą pedagogicznym ambasady Francji Robertem Bourgeois. Służba Bezpieczeństwa podjęła zaraz potem inwigilację Jaworskiego, którą prowadziła w latach 1974–1980 (teczka o kryptonimie „Francuz” – obecnie w archiwum IPN).

Bezpieka zamierzała wykorzystać Tadeusza Jaworskiego m. in. do rozpracowywania środowiska zbliżonego do ambasady Francji. Odmówił on kategorycznie współpracy z SB, ale policja polityczna nie dawała za wygraną. Szantaż, zastraszanie, wytworzona przez Służbę bezpieczeństwa atmosfera osaczenia, nie pozostały – jak wszystko na to wskazuje – bez wpływu na zdrowie T. Jaworskiego. W 1980 roku musiał przejść na rentę. Wówczas zakończono jego inwigilację.



Bogdan Trymerski nauczyciel wychowania fizycznego w latach 1969–1991

1978/1979. Klasa IIb. W górnym rzędzie stoją od lewej: Małgorzata Żeglińska, Bożena Zagroba, Małgorzata Andrychowska, Dorota Morawska, Jerzy Tadrzak, Barbara Szymkowska, **Tomasz Ulatowski**. W środkowym rzędzie od lewej: Małgorzata Krępska, Grażyna Urban, Elżbieta Stolarczyk, Małgorzata Łączyńska, Małgorzata Sękowska, Maria Szymkowska, Bogdan Kowalski, Ewa Bagińska, Paweł Koźbiał, Mirosław Pogorzelski. Siedzą od lewej: Anna Piętkos, Marzena Chodkowska, Urszula Krukowska, wychowawczynie Marianna Bartosiewicz, Agnieszka Marańska, Lidia Łada, Lidia Smiecińska, Jolanta Wylot. Najniżej siedzą od lewej: Kazimierz Gąska, Ewa Roman, Małgorzata Chmieleńska, Marek Kaczmarczyk.



Zb. MAŁGORZATA SĘKOWSKIEJ

sprzedają flamastrów i innych artykułów szkolnych.

Niedola szkolnego handlu zbiegła się dziwnie z „niewyklarowaniem” się mojej piątki z fizyki. Złożyłem profesorowi niedwuznaczną propozycję wystawienia tejże oceny w zamian za kupno paru szkolnych flamastrów. Co tu ukrywać – po pewnych oporach prof. Jurzyński dał się złamać.

Wieść o cudownym przemienieniu się flamastrów w ocenę „bardzo dobrą” rozeszła się szybko i do gabinetu fizycznego udawali się nikiemniej kolejni amatorzy wyschniętych pisaków. Średnia ocen z fizyki gwałtownie rosła, a szkolny sklepik przeżywał okres niespotykanej do tej pory prosperity. Być może była to pierwsza akcja promocyjno-marketingowa transakcji związanej w Polsce komunistycznej?

Tysiące marzeń

„Daleka droga przyjacielu, daleka droga/Rusza nas wielu ku swoim celom” Pobrzmiwają mi słowa przeboju sprzed lat, którym krztusił się szkolny radiowęzeł. Myślałem wtedy: ciekawe jak potoczą się nasze losy, młodych wilków nabuzowanych entuzjaz-

mem, energią, pomysłami? O czym sobie opowiemy, kiedy spotkamy się po latach? Jednym się powiodło lepiej, innym – gorzej. Niektórych już nie ma wśród żywych.

Nasze tableau... Ewa Bagińska/Żbikowska prowadzi dziś Bibliotekę Pedagogiczną w Przasnyszu. Marek Kaczmarczyk świetnie grał w siatkę, a teraz jest sprawozdawcą sportowym w Canal+ [relacjonował zawody wioślarskie na olimpiadzie w Atenach – przyp. M.B.]. Ewa Roman poszła na polonistykę i chyba wyjechała za granicę. Paweł Suwiński zwalcza różne choroby w Malezji, czyli na końcu świata. Magda Bobińska/Koper czyni to nieco bliżej, prowadząc razem z matką aptekę w Przasnyszu.

– No, może już dosyć?! Nie ma co żałować i rozpamiętywać. Trzeba żyć dalej. Już czas zamykać! – wrywa mnie z zamyślenia głos woźnej, mimowolnej towarzyszkii mojej nostalgii przy maturalnym tableau... Sto kilkanaście nieprzyzwoicie młodych twarzy i tysiące tamtych marzeń, oczywiście najwyższej próby. Pocułem szturchnięcie w bok i chłód klamki zatrzaskujących się za mną szkolnych drzwi.

Przasnysz 2003



Zb. LO W PRZASNYSZU

Mirosław Jurzyński nauczyciel fizyki w latach 1976–1983.

1981–2003. Od lewej: Ewa Bagińska/Żbikowska, Marek Kaczmarczyk, Paweł Suwiński, Magdalena Bobińska/Koper.



Zb. LO W PRZASNYSZU

Fot. MARIUSZ BONDARCZUK

Zb. LO W PRZASNYSZU

Zb. MARKA KACZMARCZYKA

Zb. LO W PRZASNYSZU

Fot. MARIUSZ BONDARCZUK

Zb. LO W PRZASNYSZU

Fot. MARIUSZ BONDARCZUK